

Komuniści i złodzieje

7 października 2017

Jaja jak berety! Z Pałacu Prezydenckiego zginęły nie tylko dzieła sztuki, ale też wódka, papierosy, miód, buty damskie, pluszowe lwy maskotki, gofrownica, a nawet modele statków! To miał być gwóźdź do politycznej trumny Bronisława Komorowskiego.



GRUBA RYBA

Po wygranych wyborach przez Andrzeja Dudę nowy lokator Pałacu Prezydenckiego zarządził inwentaryzację otrzymanych po poprzedniku włości. Okazało się, że brakuje obrazów „Gęsiarka”, „Bydło na pastwisku”, mosiężnej rzeźby „Rycerz” oraz miniwieży marki Yamaha. Ponieważ jednocześnie stwierdzono nadwyżkę sprzętu, który nie był ujęty na stanie wyposażenia (m.in. biurko, komoda, krzesła, szafa, stół, zegar), urzędnicy Dudy wpadli na genialny pomysł, aby wyksięgować niedobory i wprowadzić do ewidencji nadwyżki. Tym sposobem wszystko w papierach zgadzałoby się na cacy!

Adrian uznał jednak, że należy dokopać leżącemu i wysłał donos do prokuratury, że pod nosem Komorowskiego kwitło złodziejstwo. Pisowskie media ochoczo podchwyciły temat. Ponieważ Pałac Prezydencki jest pilnie strzeżony przez BOR i

teoretycznie nie ma takiej możliwości, żeby cokolwiek z niego wynieść niezauważenie, funkcjonariusze propagandy PiS uznali, że w kradzież dzieł sztuki zamieszany musiał być sam Komorowski, a przynajmniej ktoś z jego najbliższego otoczenia. Po byłym prezydencie jeżdżono jak po burej suce, żądając od prokuratury, aby go przesłuchała, co samo w sobie stanowiłoby nie lada sensację i atrakcję dla ciemnego ludu.

CHUDY LESZCZ

Tak się jednak nie stało. Być może dlatego, że śledztwo prowadził zdegradowany do prokuratury rejonowej przez Ziobrę i Macierewicza wojskowy prokurator od śledztwa smoleńskiego ppłk Jarosław Sej. Nie tylko Smoleńskiem Sej podpadł partii władzy. Politycy PiS przypuścili atak, wyciągając mu, że jego ojciec prokurator, w czasach PRL, pracował m.in. w wywiadzie wojskowym, a w ZSRR skończył kurs prowadzony przez GRU. Po przemianach politycznych w Polsce stary Sej pozostał w służbie i był funkcjonariuszem WSI pod przykryciem kancelarii radcy prawnego.

Macierewicz twierdził, że prokurator Sej nigdy nie powinien pracować przy śledztwie smoleńskim i że „z racji koligacji rodzinnych jest znacznie bardziej niż inni narażony na różne naciski, oddziaływania ze strony rosyjskich służb specjalnych”.

Do prowadzenia śledztwa w sprawie kradzieży w Pałacu Prezydenckim Sej nadawał się znakomicie. Jak się nieoficjalnie dowiedziałem, polityczni przełożeni prokuratora, przydzielając mu taką sprawę, dali mu szansę na rehabilitację. Zamiast grubej ryby Sej wyhaczył leszcza Jarosława G., 39-letniego bezdzietnego kawalera, kucharza po zasadniczej szkole zawodowej, zamieszkałego w zapadłej wsi pod Wyszkiem, który od 1998 r. zatrudniony był w Pałacu Prezydenckim na posadzie kelnera.

Zebrane dowody niezbiecie wskazują, że Jarosław G. (nie

przyznaje się do winy, twierdzi, że obraz kupił od ulicznego handlarza), który miał swobodny dostęp do pomieszczeń prezydenckich, podpierdolił „Gęsiarkę” autorstwa Romana Kochanowskiego, wycenianą na 20 tys. zł. (Co się stało z „Bydłem na pastwisku”, „Rycerzem” i miniwieżą, jak na razie nie udało się ustalić, śledztwo jest w toku). Złodziej wpadł głupio, bo nie znając wartości obrazu, zastawił go w lombardzie za 1,8 tys. zł. Z lombardu obraz trafił do prywatnego kupca, który wystawił go na sprzedaż w stołecznym Domu Aukcyjnym „Rempex”.

Inne tłumaczenia kelnera też były niedorzeczne. Zarzekał się, że nie miał kłopotów finansowych, chociaż był po uszy zadłużony. Mówił, że dobrowolnie odszedł z pracy z Pałacu Prezydenckiego, chociaż został do tego przymuszony przez przełożonych za próbę kradzieży dwóch obrusów o wartości 500 zł. Podejrzewano go także o podpierdolenie butelki whisky.

PŁOTKI, OKONIE I KARASIE

Przed warszawskim sądem rozpoczął się właśnie proces Jarosława G. Z wyznaczonych terminów rozpraw można wnioskować, że zakończy się on jeszcze w tym roku. W charakterze świadków zeznawać będzie ponad trzydziestu pracowników Kancelarii Prezydenta RP. Od sprzątaczek po szefa kancelarii, ministra Jacka Michałowskiego.

Proces może być niezwykle ciekawy.

Okazuje się bowiem, że kradł prawdopodobnie nie tylko kelner i nie tylko dzieła sztuki zaginęły. Ba! Pałac Prezydencki był siedliskiem złodziejstwa. Kradziono w nim na potęgę!

Z zeznań złożonych przed prokuratorem.

Robert Dynerowicz, Szef Ochrony Pałacu Prezydenckiego: „Docierały do nas jako do ochrony sygnały o ginących drobnych przedmiotach, należących do pracowników kancelarii. Np. zostałem poinformowany przez panią Sylwię Remiszewską o

zaginięciu butów. Zalecałem, by w takich przypadkach pracownicy zawiadamiali policję”.

Monika Rosa, obecnie posłanka Nowoczesnej, u Komorowskiego była asystentką, a potem zastępcą dyrektora w Gabinecie Prezydenta: „Pamiętam taką sytuację, że kiedyś, chyba w roku 2013 lub 2014, z kuchni w kancelarii zginęła gofrownica pani Marii Beliny Brzozowskiej. Szukaliśmy jej, ale nigdzie się nie znalazła. Ponoć zginęły także buty szpilki pani Hanny Waśko”.

Jacek Michałowski, minister, szef Kancelarii Prezydenta: „Docierały do mnie sygnały o przypadkach zaginięcia przedmiotów należących do pracowników Gabinetu Prezydenta. Np. słyszałem o zaginięciu butów, gofrownicy i miodu. Z mojego gabinetu zginęły np. dwa modele statków. Zgłosiłem te zaginięcia przedmiotów z mojego gabinetu funkcjonariuszom BOR”.

Tomasz Kiersnowski, asystent Komorowskiego: „W ciągu pięciu lat mojej pracy w Pałacu obito mi się o uszy, że zginęło kilka drobnych rzeczy, jak papierosy czy gofrownica koleżanki, która znajdowała się w kuchni na górze. Nie zgłaszaliśmy jednak tego faktu na policję, złożyliśmy się i odkupiliśmy”.

Sylwia Remiszewska, zastępca dyrektora Gabinetu Prezydenta: „Inna sytuacja kiedy coś zginęło, to taka kiedy zginął cały karton maskotek pluszowych w postaci »Lwów« – było ich chyba 20 lub 30 w kartonie. (...) Zgłosiłam sprawę komendantowi BOR w Pałacu. Komendant potem do mnie oddzwonił, mówił, że sprawdzono monitoring w sali obrazowej, ale nic nie wykazał, tzn. nie ujawniono, kto miałby zabrać karton z maskotkami. Komendant poinformował mnie również, że rozmawiał z Markiem Czarnockim, który był dyrektorem Centrum Obsługi Kancelarii Prezydenta. Ponoć Marek Czarnocki powiedział, że lwy mają się znaleźć, nie wiem komu miał to powiedzieć. Po jednym lub dwóch dniach okazało się, że karton się znalazł – w korytarzu przylegającym do sali obrazowej, gdzie nie ma monitoringu – ale w kartonie było tylko kilka tych maskotek, 5 lub 6, czyli

nie wszystkie”.

Rita Stokłosa, urzędniczka w Kancelarii Prezydenta: „Na terenie Pałacu zaczęły ginać jakieś drobne rzeczy. Tzn. np. zginęły buty damskie pani Justyny Hryckiewicz – brązowe czółenka na 4-5-centymetrowym obcasie, były nowe ze skóry (...). Przechodząc po pomieszczeniach Pałacu, w korytarzu pomiędzy salą konferencyjną, salą kominkową i salą muszlową, na stojącej tam szafie zobaczyłam leżący przedmiot – wyglądający na obrazek. Zdjęłam to z szafy i okazało się, że jest to obraz „Drób” o rozmiarze ok. formatu A4 z ramą złotoną. On wcześniej wisiał w sali kominkowej (...). Zabrałam stamtąd ten obraz i poszłam z nim do dyrektora Remiszewskiej. (...) My wtedy powzięliśmy przypuszczenie, że ktoś po prostu ten obraz odłożył, żeby go później ukraść”.

ŻABY I RAKI

Zastanawiająca jest w tym wszystkim jedno. W najbliższym otoczeniu głowy państwa dochodzi do regularnych kradzieży. Wiedzą o tym szef ochrony pałacu i szef kancelarii. Zero reakcji. Szokujące są też inne zeznania. Minister Michałowski twierdził, że o zaginięciu „Gęsiarki” dowiedział się już w połowie lutego 2015 r. Kazał obraz odnaleźć, a potem „zapomniał o sprawie”. O braku „Bydła na pastwisku” (szacunkowa wartość ok. 12 tys. zł) i figurki „Rycerza” (5 tys. zł) dowiedział się z mediów...

Szef ochrony Pałacu Prezydenckiego twierdzi, że „BOR zajmował się ochroną osób ochraniających, a nie pomieszczeń czy mienia znajdującego się w nim”, a „przyjętą w kancelarii praktyką było bieżące przenoszenie między pomieszczeniami różnych przedmiotów będących na wyposażeniu bez odnotowywania tego w inwentaryzacji”.

Jeden z urzędników przyznał, że „w Pałacu było wiele remontów, w tym remont szybów wind po obu stronach budynku (...). Wtedy np. chodziło po Pałacu dużo pracowników budowlanych – oni

chodzili często sami, bez nadzoru, nie mieli identyfikatorów. (...) Oprócz wind remontowano także inne pomieszczenia, w różnych skrzydłach Pałacu. Podczas remontu tych wind była np. taka sytuacja, że zauważyłem, a właściwie usłyszałem, że pracownicy budowlani chodzili po „apartamencie”. Po usłyszeniu, że chodzili tam i stwierdzeniu, że chodzili sami, zgłosiłem to do zastępcy Gabinetu Prezydenta pani Sylwii Remiszewskiej, a ona do komendanta ochrony BOR”.

Z zeznań wynika, że Pałac Prezydencki jest strzeżony niczym twierdza, ale po wejściu do środka można sobie po nim hasać do woli i zabierać co popadnie. Idealnie miejsce dla złodziei, nie mówiąc o terrorystach.

Autorstwo: Andrzej Sikorski

Zdjęcie: [Marcin Białek](#) (CC BY-SA 3.0)

Źródło: [Nie.com.pl](#)